

# Wspomnienie o Doktorze Adamie Wąsowskim

Mariusz Gębka

Trzydzieści lat temu jako młody weterynarz pojechałem z wieczorną wizytą do kolkującego konia w jednej z podwarszawskich stajni.

W trakcie sondowania konia okazało się, że potrzebna jest grubsza sonda żebym mógł wypłukać pacjentowi żołądek, taka sonda wisiała w szafie w szpitalu koni na warszawskim Służewcu.

Była późna godzina 22-ga może 23-cia, zadzwoniłem do Dr Wąsowskiego, już spał ale odebrał telefon po czym wstał, pojechał do Szpitala i przywiózł mi potrzebną sondę do stajni.



Na początku mojej pracy w Szpitalu koni na moje poranne niedzielne dyżury przychodził też Doktor, nie stał nade mną, pozwalał mi leczyć po swojemu i samemu podejmować decyzje ale fakt że jest u siebie w gabinecie dodawał mi otuchy. Gdy nie było pacjentów Doktor przychodził do mnie z cygarem na przodek, siadał w fotelu i opowiadał przezabawne anegdoty i przygody jakie przydarzyły mu się w jego zawodowym życiu.

Doktor miał wspaniałe poczucie humoru i refleks które to cechy występują u osób bardzo inteligentnych. Aby dać ich próbkę pozwolę sobie przytoczyć jedną zasłyszanych od Niego opowieści.

W tzw czasach „krzyżackich” / Doktor tak określał lata spędzone w Stadninie Koni Rieczna / gdy przyjeżdżał do Warszawy prawie zawsze musiał załatwić jakieś zakupy dla Stadniny bo nie wszystko w tamtej epoce można było w Pasłęku nabyć.

Któregoś razu miał kupić farbę olejną, udał się w tym celu do sklepu na rogu Nowego Światu i ul. Foksal gdzie w czasach PRL mieścił się sklep chemiczny. Doktor poprosił sprzedawczynię aby za zakupioną farbę wystawiła fakturę na Stadninę Koni Rieczna, sprzedawczyni spojrzała na Niego i spytała: a jakie są te koniki rieczne?

Doktor odpowiedział – wie Pani takie same jak morskie tylko trochę większe!

Zawsze pogodnego w szarym fartuchu z cygarem, w charakterystyczny